ORZEŁ BIAŁY.

Nr 2. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

WŁASNOŚĆ.

ARTYKUŁ CZWARTY.

Rozpatrzyliśmy się w stanie szlacheckim, o innych także trzeba coś powiedzieć. Długo już i świetnie Rzeczpospolita istniała, a miast jeszcze w niéj nie było; zasada więc życia narodowego gdzieindziéj spoczywała. Miasta późniéj się zjawiły z żywiołem obcym i niechętnym narodowemu i nic dobrego nie przyniosły, jak to już wykazaliśmy, ale z nieszczęściami Ojczyzny i duch mieszczański się zmienił: prawa cudzoziemskie biegiem czasu wnarodowione, naostatek precz poszły i miasta do walki za niepodległość Narodu występując, krwią Moskali i Niemców bruki swoje nieraz zrumieniły. Wnet stan szlachecki podał rękę miejskiemu i jego przystąpieniem do *Jedności* siebie niepomału wzmocnił. Odtąd miasta na równi ze szlachtą postępując, hasło od niéj odbierają — światłem, majątkiem i czynném działaniem sprawie narodowéj służą; na losy przecież Ojczyzny nigdy stanowczo wpłynąć nie mogą, bo nie są liczne, bo żadnéj prawie styczności nie mają z ludem — żadnéj akcji nań nie wywierają.

Otoż nareszcie spotykamy się z ludem, z tym nieszczęśliwym chłopem polskim, o którym w Emigracji od lat dziesięciu, tyle ciekawych rzeczy nam prawią. Chłop w Polsce, to przszły reprezentant, powiadają, to sam Naród Polski; chłop w Emigracji to zbawca Narodu przez antycypacją. Kilku oszustów obwołało się naprzód przyjaciołmi, protektorami, opiekunami biednych żołnierzy; niektórzy sstąpili pomiędzy nich exploatowali ich dobroduszność, zawierzenie, niewiadomość — podżegali ich passje i panując nad niémi z pompą głosili, że nigdy nie byli szczęśliwszémi, jak kiedy zostali samym ludem. Pojmowaliśmy ich szczęście, zwłaszcza przy zachowaniu wsparcia i płacy rządowéj do ich stopni i godności szlacheckich przywiązanej, pojmowaliśmy także ich wściekłość, kiedy ten chłop zmęczony najgłupszémi teorjami, wracał do swojéj naturalnéj prostoty i swoim własnym rozumem rządzić się zaczynał; oh! wtenczas on był niewdzięczny, niepoprawny cham — pojmowaliśmy szczęście i boleśne skargi i z nich sądziliśmy o ludziach, ubolewaliśmy nad jednémi, pod pręgierz opinji publicznéj ciągnęliśmy drugich. Niech nam darują czytelnicy to małe zboczenie, ono dla nas nie bez użytku, bo daje poznać, że przedmiotem naszéj pieczołowitości nie jest ta, lub owa klassa, ten lub ów stan, ale cały Naród Polski. Tą wielką nazwą objąwszy wszystkie dzieci Ojczyzny, do całéj massy jednakowo rozciągamy naszą miłość, a jeżeli głos nasz za ludem zwyczajnie wydaje się rzewliwszym, to jedynie dla tego, że on jest najinteressowniejszym przez samo nieszczęśliwe położenie, to wszakże nie przeszkodzi, żebyśmy zdania naszego nie wyrzekli według rzeczywistéj jego wartości.

Chłop polski, to ledwie nie dziecko natury. Dziwnie prosty w swoich obyczajach, przykuty do kawałka nie swojéj ziemi, bez pozwolenia, lub rozkazu niemogący jéj na chwilę opuścić, oddał się wyłącznie życiu domowemu i na łonie familji cnoty chrześciańskie bogobojnie praktykuje. Wiejskich szpitalów nie ma — ojciec syna, syn ojca od strzechy domowéj nie odpycha, w kalectwie lub chorobie pieczołowicie strzeże, z boleścią oczy mu zamyka, nad grobem łzy serdeczne roni. Po wsiach kramów i kramików nie znają, komu braknie czego w domu, idzie do sąsiada, pożycza, wymienia, usługę usługą płaci; stąd wzajemne stosunki, zażyłość, przyjaźń, możnaby powiedzieć, wspólność. Wieś to jedna familja, jakby dzieci jednego ojca, co wzajem się kochając, ogarniają swą miłością nawet to, co ich gniecie. Pan rozkazuje, ale kommisarz, ekonom, włodarz i t. d. rozkazy wypełnia; w przekonaniu chłopa pan zwykle niewinien, że sługa źle się z nim obchodzi; bo on pan z pana, bo jego ojciec, starosta, stolnik, sędzia czy podstoli był dobrym, synów wyprawił na dalekie boje, sam wsi bronił, a synowie nie wszyscy wrócili do domu. Szczytne natchnienie! miłość Ojczyzny mu panuje. Pan dobry — trzeba nań pracować, bo on bije Moskala i Niemca, daje dobry przykład i chłop naśladuje ochoczo, z dzielném i nieustraszonem sercem spieszy wspólnie z panem bronić ojczyzny, bić Moskala i Niemca; utyskuje nawet czemu go do boju nie woła, wszak jego dłoń silniejsza, i to, jedyna skarga, którą chłop polski jednostajnie wita przychodniów wojowników w chwili każdego poruszenia narodowego. I tego poczciwego chłopa podobało się półgłówkom obwołać bieną gotową do zemsty, pragnącą krwi szlacheckiéj. Oszczercy najwznioślejszéj cnoty! idźcie pomiędzy ten lud, który dla was, według fantazji, dopiero wszechwładny, już znowu ciemny i od niego nauczcie się wyrazów, które tak brzydko przekręciliście między obcémi.

Przy całéj patryarchalnéj prostocie w chłopie polskim odbija się silny naturalny rozum; czytać nieumie i bez kalendarza za snadno się obchodzi, gwiazda ostrzega go o deszczu, lub pogodzie — od gwiazdy niesie myśl do Boga i wielbi go z całego serca, bo wiecznym jest świadkiem tajników natury. Nocą jeszcze wyszedł w pole, widział jutrzenkę, ze słowikiem witał słońce, ze skowronkiem cieszył się jego dobroczynnym wpływem na wschodzące zboże, na rozwijający się kwiat; słońce zapadło, on wrócił do domu, uściskał dzieci, odprawił z niemi modlitwę, w niedzielę poszedł do kościoła i pilnie słuchał kazącego xiędza, bo xiądz polski, jak on wieśniak, nie prawił mu o zborach i synodach, bulach i klątwach, ale kilka razy powtórzył: kochaj Boga i twego bliźniego, jak siebie samego. I półgłówkom emigracijnym podobało się spisywać systemata, jednémi osłabiać, drugiémi wzmacniać uczucia religijne ludu polskiego — niech go opatrzność od was, jak od powietrza i głodu zachowa!

Oto cnoty chłopa; szlachcic ani mieszczanin w równym stopniu ich nieposiadają, a przecież szlachcic i mieszczanin, mimo numerycznej mniejszości, wielką odgrywają rolę — czemu? bo chłop przez swoje położenie, zależność, ubostwo i samo wreszcie przyzwyczajenie, znika, że tak się wyrazimy, pod domową strzechą. Historją swojéj wsi zna od wieków, wyliczy jéj mieszkańców aż do najdrobniejszych dzieci, snadno opowie ich przygody, wiek, ilość posiadanego dobytku, ale koniec wsi, to granica jego działalności —

jego życia ; za nią w miarę odległości wszystko się zmniejsza, drobnieje; w sąsiedztwie zna jeszcze imiona swoich współbraci, ale ledwie z dziesiątym przyjdzie mu raz w rok mieć do czynienia, zresztą świat dla niego obcy. Zamknięty w swojej chacie, ufny w swoją siłę fizyczną, wie ile udźwignie ciężaru, w kompanji z sąsiadami i kumami ile wypije, kiedy mu się zdarzy okazja, liczy ileby zabił Moskali, gdyby na ich połów go wypuszczono, ale pojęcie o sile zbiorowéj jemu wcale nieznane, nigdy się tém nie zajął, nigdy o tém nie pomyślił, bo to po wszystkie czasy należało do pana. Otoż brak zupełny tego szerokiego życia, téj *jedności* tyle korzystnéj szlachcie, jest przyczyną, że chłop, mimo wielkiej liczby, nic nie mógł dokazać, żadnego dzieła, ani na korzyść Ojczyzny, ani na swoją własną nigdy nie przedsięwziął. Szlachcic żył, radził, bił się, chłop pracował i niech im Bóg dopomoże, powtarzał, kiedy Moskale i Niemcy wracali, gniewał się i klął, ale na tém wszystko się kończyło, on nigdy o krzywdę swoją się nie dopomniał, za krzywdy wyrządzone Ojczyźnie do rachunku nie powołał. Czyja w tém wina? oh! zapewnie nie chłopa będziemy oskarżać. A jak dalece wiernym jést dopiero skreślony obraz jego położenia, tego dzisiejszy nawet porządek dowodzi. Czas i nieszczęścia wywarły wpływ na Polskę, szlachcic i mieszczanin dobrze się zmienili, chłop wśród powszechnego rozbicia został nieruchomy, czém był jego dziad i pradziad, tém on dzisiaj jest; rozbiory nawet, a z niemi ustawiczne przechodzenie pod obce panowanie nic, albo mało co, nań działały. W częściach przez Rossją zabranych, chłop blizkie niewoli znosi poddaństwo. W Galicji może się skarżyć w cyrkule; skargę Niemcy przyjmują, szlachcicowi proces robią, wielkie koszta płacić każą, ale jaka korzyść dla chłopa? papier oddał i ostatecznie sam za niego zapłacił, bo pan z jego pracy fundusz wyciągnął. W królestwie kongressowém na pozor lepiéj poszło. W skutek kodexu ciwilnego chłop był równy panu w obliczu prawa. mógł go przed sąd powołać, za krzywdę się dopomnieć, zmienić nawet miejsce pobytu, ale wedle przepisów administracijnych, nowo wybrany pan nie mógł go przyjąć, jeżeli mu nie złożył zupełnego pokwitowania od dawnego — to prawie znaczyło : siedź, cierp i czekaj na sprawiedliwość od Boga, bo w sądach niewątpliwie jéj nie znajdziesz. Dla biednego nie było sprawiedliwości, procedura wprawdzie się ciągnęła, ale szlachcic nie spieszył się wyrzec przeciw szlachcicowi, a choć i wyrzekł, to po jednéj instancji następuje druga; szlachcic apelował i czekał, chłop opłacał adwokatów i woźnych dopóki mógł, zresztą zubożał i z torbą poszedł, a pliki papierów zostały w archywach sądowych. Pod względem więc materjalnym i w królestwie kongressowém nic nowego nie zaszło, ta jednak idea, że chłop panu w oczy spojrzeć może, przyniosła wiele, rozdanie też dóbr starościńskich za opłatą pewnego czynszu, upowszechniło pojęcie, że chłop niekoniecznie własnym potem ma pana żywić. To zapewnie mało, ale czego więcéj można się było spodziewać? W Xięstwie poznańskiém i całéj części prusakom oddanéj, chłop znacznie podrósł. Służy w landwerach, ma broń i z Niemców się urąga — płaci właścicielowi za używanie ziemi, ale w domu pan. Dziś jeszcze słychać w Emigracji : rząd pruski chłopa wyswobodził, cześć rządowi pruskiemu! Wątpimy, żeby rząd przez pieczołowitość dla chłopa dzieło to przedsięwziął, on podobno poszedł za tą starą machjawelską regułą : *divide et impera*, a jeśli się omylił, w tém nie jego wina. Jeżeli mamy ufać pewnéj broszurze niemieckiéj, on to zrobił na przedstawienie samej szlachty z okolic Magdeburga. Temu nie uwierzy czytelnik, my jednak mniéj trudni w tém względzie jesteśmy. Szlachta, o której mowa, obrachowała, że czynsz wnoszony w gotówce i oddzielne z dobrowolnych umów wynikające opłaty za pastwisko, wręby i t d., więcéj przyniosą niż sama robocizna, i zmiany zapragnęła i podintrygowała. Zmiana przyszła, a sceny, mianowicie w Szlązku wynikłe, dowiodły, że szlachtę nie miłość bliźniego w tym razie ożywiała. Całe wsie oburzyły się, kiedy szlachcic swoją gromadę odłączył i na wązkiéj skibie chłopa, dobytek jego żywić kazał, do lasu go nie dopuścił — całe wsie wołały o dawny porządek, niewolone do nowego, toczyły z panami zatargi, szukały polepszenia sądowym processem. Czas zapewnie usunął trudności, choć z krzywdą słabszego i los jego się polepszył. I tu tedy postęp : szlachcic przywykł kontentować się czynszem, nie długo obejdzie się i bez czynszu. Wszakże odznaczając ten postęp nie spuszczajmy z uwagi, że on prawie cały idzie na korzyść stanu szlacheckiego. Chłop, ani w królestwie kongressowém, ani w xięstwie poznańskiém, przez to małe podniesienie pozycji, nie doszedł do poznania siebie, nie uorganizował się w stan samodzielny, nie zawiązał żadnéj *jedności*, to jest, jako osoba moralna mogąca mieć wpływ na losy Ojczyzny, został, jak po wszystkie czasy, w zależności od szlachcica.

NIEPOROZUMIENIA POITIERS.

Nieporozumienia Poitiers mają pewną wagę dla rzeczy Zjednoczenia i dla sprawy Emigracijnéj, nie zdziwią się więc czytelnicy nasi, że zatrzymamy nad niemi, jeszcze czas jakiś, ich uwagę. W całéj téj rzeczy trzeba koniecznie widzieć trzy *rozdzielne* punkta : kwestją *osób* ; kwestją *systematu politycznego*, to jest właściwości przyjętéj drogi działania; kwestją *zasady*. Zmięszanie tych trzech punktów może rzecz zaciemnić i sprawie zaszkodzić. Punkt pierwszy jest rozdzielny uderzająco. Rozdział dwóch drugich niemniéj jest widoczny; można dobréj sprawy źle bronić, i szkodzić jéj, można źle działać istniejąc na słusznéj zasadzie. Powiemy nasze zdanie co do każdego z tych trzech punktów. Dziś zatrzymamy się nad najważniejszym z nich, nad trzecim, nad kwestją zasady; i właściwie w jednéj tylko części tę kwestją rozbierzemy. Jeśli czytelnicy nasi napotkają w tym wykładzie cokolwiek niedokładności, pośpiechu i może nawet cokolwiek niespokojności; to zechcą przypisać ten brak *sposobowi* w jaki nam ta kwestja jest położona, a ten sposób położenia kwestji należy właśnie do drugiego wyżéj przez nas oznaczonego punktu. Dyskutujem o zasadzie pod nominalnym kierunkiem dwóch Komm. Korr., w chwili gdy niema prawdziwego kierunku żadnej; pod groźbą i pod czynem nawet zawichrzeń jedności Emigracijnéj, o którą zawsze wołamy. Postawiono nam i Zjednoczeniu nóż na gardle i powiedziano : dyskutujcie o zasadzie, według któréj ma być wam gardło przerźnięte. Dyskutować będziem najspokojniej jak będzie w naszej mocy.

A naprzód, oświadczamy poszanowanie sumiennym przeciwnikom naszym — nie zamierzamy dotykać ich osób, rozumowania tylko będziem się starali obalić, rozumowania mylne. W kwestji zasad opinja nasza jest że Komm. Korr. miała prawo wotować w Gminie Poitiers na członków tęż instytucyą składać mających. Dowody przeciwnéj nam opinji zgromadził a może wyczerpnął Ob. Krahnass w dwóch artykułach ogłoszonych w dzienniku *Zjednoczenie*. Dowody te naprzód rozbierzem, a potém położym nasze.

Odsuńmy to naprzód co jest niejako osią tych wszystkich dowodów, co jest dowodem zasadniczym. « Czy oskarżony miałby prawo wotować w sądzie na siebie?

Komm. Korr. i każda władza w chwili wyborów nie jestże pod sądem wyborców, nie stajeż przed nimi jako oskarżona?» W pierwszém pytaniu jesteśmy zdania Ob. Krabnass i powiadamy z nim razem — nie. W drugiém jesteśmy przeciwnego mu zdania i powiadamy przeciw niemu — nie. Dla dowiedzenia drugiéj części, kładziémy pytania z naszéj strony. Czy władza nie może być formalnie zaskarżona, i być pod sądem? — może. Czy między władzą oskarżoną urzędowie, a władzą, która najgodziwiej swój zawód skończywszy staje u kresu swéj drogi, i zdaje sprawę z swych prac wyborcom, niema żadnéj zasadniczéj, moralnéj różnicy? — Niewątpliwie jest. Czy władza zaskarżona i przekonana, w konstytucijnych nawet rządach, nie jest karana, czy wspomnienie Ham nie dostarcza dowodu? — Niezaprzeczenie. A z drugiéj strony czy chwila perjodycznych wyborów, bez formalnego zaskarżenia, może *w jakikolwick sposób* prowadzić do podobnych następstw, do kary? czy też co najwięcéj tylko, do niewybrania, które *nigdy karą nie jest*; albowiem gdyby za karę uważane być mogło, utworzyłoby i słusznie najśmieszniejsze prawo do dożywocia na urzędach wybieranych, loicznie zrobiłoby legalne wybory albo czczą formą, albo rewolucją. Nie, raz jeszcze; władza w chwili perjodycznych wyborów nie jest to władza pod zarzutem, pod oskarżeniem, pod sądem; niezatwierdzenie jej nie jest to ukaranie jéj osób. A teorja podobnie utrzymująca jest najfatalniejsza dla wszechwładztwa wyborców, bo powiada im: jeśliście sądownie nie przekonali obwinionych o ich winie, nie macie prawa ich zmieniać bo to byłoby ich karać.

W tej mierze nasunięte być może przeciw nam odwrócone zapytanie: czyn wyborów władzy, jeśli nie jest czynem jej sądu, czémże jest? Nie tylko nie obchodzim wokoło trudności, lecz przewidujem i kładziem ono, bo poszukujem prawdy. Odpowiadamy na to zapytanie: Czyn wyborów jest czynem wszechwładztwa. Czynów wszechwładztwa jest zaś ta natura że nie składają swych usprawiedliwiań, i dla tego właśnie mają pewne granice, za które bez tyranji przekroczyć nie mogą. Objaśnijmy przykładem. Czy wszechwładztwo nie byłoby nadużyciem, tyranją, gdyby mnie pisarzowi, zaprzeczyło prawa objawienia méj myśli, gdyby mnie urzędnikowi, zastósowało karę bez przekonania o winie, bez sądu i wyroku, gdyby mnie człowiekowi, kazało w moc swego wszechwładztwa życie odebrać, i t. d.. Najniezawodniej, to przestałoby być w granicach wszechwładztwa, i dla tej jego natury wszechwładztwo nie sądzi, nie karze; do urzędu ludzi wzywa i przestaje wzywać, ale ani jedném nie nagradza, ani drugiém nie plami. Lecz z drugiéj strony za to, wszechwładztwo swoich czynów dokonanych w swéj sferze nie usprawiedliwia. Powinno być kierowane sumieniem nie swawolą, ale z tego sumienia tylko Bogu się spowiada. Weźmy znowu przykład. Społeczeństwo ma prawo rządzić się według swych przekonań o potrzebach i o obowiązkach rządu. Przekonane, że ja onym odpowiem najlepiéj powierza mi pieczę tego rządu, i przez to nie ubliża tym wszystkim których pomija, aby do mnie przyszło. Zdaje mu się znowu, że tym potrzebom i obowiązkom kto inny lepiéj nadal odpowie, przenosi one ze mnie na tamtego bez ubliżenia znowu i mnie, z którego obowiązki zdjęło i tym wszystkim, którym ich nigdy ani na jedną nie powierzyło godzinę, bez obowiązku usprawieliwiania swego czynu jednemu i drugim. Toż samo ma miejsce w życiu pojedyńczych ludzi, i w ciaśniejszéj sferze pojedyńczego wszechwładztwa, to jest w sferze wolności. Powierzone komuś me mienie i opiekę nad niém, mam prawo zwrócić do siebie lub przenieść w insze ręce bez processu, sądu, potępienia, wyroku przeciw osobie, któréj powierzałem. Tak tedy czyn wyborów nie jest sądem, który mieć musi swe następstwa karne i swoje usprawiedliwienie konieczne, ale jest czynem wszechwładztwa, a jako taki nie przyjmuje przez dowolne rozumowanie kładzionych ani usprawiedliwiań, ani wnioskowań. Kiedy się dokonywa we właściwéj sferze, trzeba go wziąść tak jak jest wyraźny, i ugiąć przed nim głowę, ale przed nim tylko, nie daléj i nie wprzódy. Kładąc ogólną teorją, nie wchodzimy co się w niéj da szczegółowie zastósować do położenia Gminy Poitiers, a co swą wagą jéj prawa przechodziło. Ograniczenia władzy Gminy wykażemy póżniej.

Lecz niedanie Komm. Korr. prawa wotu w chwili wyborów i przed zaskarżeniem, nie jestże to postawienie jéj w charakterze oskarżonego? (jeśli tylko ta Ko. Korr. do składu Gminy należy, kwestja którą późniéj rozbierzemy)— Jest to tak naturalnie że sami obrońcy tego czynu tylko go w ten sposób usprawiedliwiają, tylko w tém porównaniu upatrują dowód najmocniejszy. My w naszém widzeniu, dowód mamy za niewystarczający i powiadamy im: Jeśliście mieli dowody przekroczeń władzy, jeśliście mieli przynajmniéj stanowcze zarzuty do zrobienia jéj, nie wolno wam było kwestji odpowiedzialności urzędnika cieniować, maskować innym wyborem dokonanym we właściwéj epoce w skutek waszego wyborowego wszechwładztwa. Należało Gminie wyborów *porządkowych* urzędownie odmówić i instytucją zaskarżyć. Zaskarżeni naówczas poszliby pod sąd i administracja w zastępstwie, w całym składzie komu inszemu zostałaby powierzona; oskarżeni mieliby dozwolony czas i wszystkie inne swobody obrony, aleby *w swéj sprawie* nie wotowali; i przyszedłby uroczysty wyrok a jeśliby należało i kara. Lecz tego zaskarżenia urzędowego nie postawiliście; nie było więc oskarżonych, a nieoskarżonych wtrącać w ich kategorją nie godziło się, były tylko instytucje wybierajaca i wybieralna, była perjodycznie epoka wyborów, i w niéj zupełna moralna tych wyborów niepodległość, były obustronne obywatelskie swobody i prawa, których nikomu naruszać nie wolno było. O tych prawach pomówiemy w jedném z następnych numerów.

Rocznica 29° Listopada zawsze uroczyste winna przynieść nam natchnienia — jest ona nie tylko dniem wielkich wspomnień narodowych, ale też dniem nadziei, potuchy na przyszłość. Tułactwa obowiązkiem jest czuwać, eby to święto wszędzie, stósownie do miejscowości, z należytą czcią na obcéj ziemi było obchodzone. Dzień 29 Listopada daje nam wszystkim jedną może sposobność obznajamiania cndzoziemców ze sprawą, któréj jesteśmy wyobrazicielami — zastosujmyż się więc do tego, co nam sumienie i obowiązek nakazują. Familijny obchód w gronie własném odbywany, nic zapewne czci nie ujmuje, ale celu nie dosięga. Polacy przebywający w Bruxelli, jak innych lat tak i tego roku, postanowili odbyć w dniu 29^m^ Listopada obchód publiczny w sali ratuszowéj, rano w języku polskim, w wieczor po francuzku — tam i cudzoziemcy sprawie naszéj przychylni; jedni glos zabiorą, inni obecnością swoją dadzą dowód niewygasłego współczucia dla Polski.

Poitiers, *dnia 4 Listopada* 1841.

Do wydawcy Orła Białego.

Obywatelu!

Ob. Białkowski Michał ogłosił oświadczenie datowane z Versailles, d. 22 Paźd. — Pismo to o ile jest potwarcze dla Ob. Worcella nie mam prawa rozbierać nawet; pozwolisz mi jednak przez twe pośrednictwo

udzielić publicznéj wiadomości jedną okoliczność rzucającą dziwne światło na Oświadczenie Ob. Białkowkiego, a którą mój teraźniejszy pobyt w Poitiers pozwolił mi sprawdzić.

W aktach Komm. Korr. pod N^m 3173 znajduje się expedycja Gminy Verssailles, podpisana H. Klimaszewski,Sekretarz Gminy, datowana 12 Czerwca 1841, spisana podług protokułów tejże Gminy z d. 30 Maja i 8 Czer.; a w niéj jest następujący wot Ob. Białkowskiego do trzecich wyborów Kom. Nar. : Ostrowski J. B., Odynecki Antoni, *Worcell Stanisław*.

Są jeszcze w aktach Komm. Korr. trzy insze expedycje Gminy Versailles obejmujące wota do trzecich wyborów, jak to można widzieć w rapporcie K. K., ostatnia z nich z 10 Paźd. 1841. *W żadnéj z nich pierwiastkowy wot Ob. Białkowskiego nie jest zmieniony*. Dzisiejszy sąd przedwielotniego postępowania Ob. Worcella,jak widać,datuje dopiero od jego oświadczenia zrobionego przez Twój dziennik.

O mnie Ob. Białkowski mówi : « Pan Dybowski « podczas swego pobytu w Komm. Korr., wniosł pro- « jekt zamknięcia wyborów, kiedy jeszcze prawem « oznaczona ilość głosów nie nadeszła i dowodził : że « władza będzie legalna, że wybory będą legalnemi « choćby nawet większość nie glosowała, i kiedy « projekt odrzucono Pan Dybowski wyszedł z Kom- « missji. » — Ile wyrażeń tyle skrzywień prawdy. Członek Komm. Korr nie robiłem *żadnéj* propozycji choćby *podobnéj* do tej o której mowa. Przez cały czas mego w tejże Komm. Korr. pobytu, *nikt* z jéj członków nie robił propozycji *téj natury* i na *tych rezonowaniach* opartej. Powody mego wyjścia z Komm. Korr. są wyłożone w okólniku N^r XLIII.

Nie wiem kto mógł dać tak mylne objaśnienia Ob. Białkowskiemu, życzę aby wszystkie okoliczności o których chce mówić, sprawdził wprzódy dokładniéj w jakikolwiek sposób, a najlepiéj aby tego sprawdzenia zasięgał z protokułów Kom. Korr. przez pośrednictwo któregokolwiek z swych przyjaciół zamieszkujących Poitiers. Życzę szczególniéj publiczności Emigracijnéj, aby jak najprędzej uwolnioną być mogła od polemiki, w któréj zaprzeczenia tak znaczną odgrywać muszą rolę, a przeszła do innej opieranej na gruntowniejszych posadach i obejmującéj ważniejsze przedmioty nad kwestje osobiste; ważniejsze też następstwa mogącej wydać dla sprawy ogólnéj.

Pozdrowienie Braterskie,

Józef Dybowski.

Do Redaktora *Orła Białego.*

Szanowny Redaktorze ! — Aby tobie i czytelnikom twoim dać wyobrażenie, jakim to członkiem Komitetu Narodowego obdarzyło nas 899 wyborców, w osobie J. B. Ostrowskiego, udzielam ci świeży czyn, którego *naocznym* byłem *świadkiem*. — Na dniu 31^m z. m. przy *John street*, *Oxford st.*, *Union Tavern*, odbyło się jedno z owych posiedzeń, które J. B. Ostrowski i jego popieracze tak szumnie « *Ogólném* zgromadzeniem » nazywają. Zebranie to zwołane przez kilku członków Gromady Grudziądz doszło do liczby.... 14 ! Celem jego było naradzenie się nad początkiem przyszłego obchodu rocznicy 29° Listopada. Na Marszałka tego tak licznego *ogólnego* zgromadzenia powołano naprzód Ob. Huberta, lecz gdy ten godności téj przyjąć odmówił, wybrano *faute de mieux* J. B. Ostrowskiego. *Szanowny* marszałek, po obłożeniu z krzesła swego Gminy Londyn obelgami, jakie tylko z ust równie wyuzdanych wyjść mogą, wyzionął nareszcie tę zachęcającą do łączenia się ze Zjednoczeniem sentencją : « Zjedno- « czenie niczém inném nic jest, jeno *Fakcją* taką jak « Gromada Grudziądz, Towarzystwo Demokratyczne, « Wyznawcy, i t. p. » Przyznasz, Szanowny Redaktorze, że to jest arcy pocieszający dla wyborców J. B. Ostrowskiego wyrok ! — Można ż było godniej ich zaufaniu odpowiedzieć? — Jakkolwiek po niewczasie, niedługo przecież czekać potrzebowali na otrrymanie dowodu, że się na swoim wybranym srodze pomylili.

Londyn 4 Listopada 1841.

Pozdrowienie i Braterstwo.

F. Chojnacki.

11, Bateman's Building, Soho Square

— Wiadomości, jakie odbieramy z Trebizondu donoszą, że trzeci korpus armji rossijskiéj pod dowództwem jenerała Lieders, został pobity przez Czerkiesów i był przymuszony cofnąć się wtył drugiéj linji operacijnéj po nad Łabą, strzeżonéj przez korpus pod kommendą jenerała Grabbe. *(Gazeta Augsburska.)*

— Czytamy w *Morning Advertiser* z 30 paźdzeiernika b. r. « Dnia 29 Listopada o godzinie siódméj wieczorem odbędzie się publicznie roczne posiedzenie w Tawernie pod *Koroną i Kotwicą*, na pamiątkę ostatniéj Polskiéj Rewolucji. Przyjaciele uciśnionych a wrogowie tyranji, są zaproszeni niniejszém do wzięcia udziału w téj patrjotycznej manifestacji.

W Washingtonie (w Ameryce pólnocnéj) założono Instytut naukowy na wzór Akademji des Science w Paryżu i na członka tegoż instytutu zaproszony został rodak nasz Joachim Lelewel.

OŚWIADCZENIA.

Zmuszeni, w obronie osobistej godności naszej, odmówić raz na zawsze wstępu do naszych mięszkań Panu J. B. Ostrowskiemu, który skorzystał z danego mu pozwolenia sprawdzenia złożonych na ręce nasze własnych jego do Pana Walerjana Krasińskiego listów, aby stwarzać niedorzeczne trudności, i spisywać obelżywe listy, oświadczamy : że to jemu uczynione wzbronienie, bynajmniéj nie osłabia niczyjego do przejrzenia ich prawa, byleby umiano zachować się w obrębach zwykłéj przyzwoitości, i szanować uczciwość ludzi, w których się jest mięszkaniu. Właśnie prawo to jemu jednemu nie służyło, jako aż nazbyt przekonanemu o rzeczywistości dowodów w piśmie pod tytułem : « *Józefat Bolesław Ostrowski i jego Przekonania* » przez nas powoływanych; przyznane mu zaś zostało jedynie przez grzeczność, któréj nadużywać nie należało. Panu Ostrrowskiemu zostawiamy wolność zaprzeczania, jeżeli śmie, prawdzie naszych przytoczeń lub twierdzeń, prawo nawet sądowego poszukiwania przed sądownictwem miejscowém. Naszém sądem jest publiczność emigracijna, i jéj, powtarzamy — nie zaś stronie, służy prawo werifikacji oryginałów. Londyn dnia 9 Listopada 1841.

Felix Nowosielski — Karol Stolzmann,
Stanisław Worcell — Józef Gleinich.

II.

Po przeczytaniu *Oświadczenia* Ob. F. A. Marchwińskiego z d. 15 z. m. dotyczącego paszkwilu X. Zienkiewicza noszącego datę 25° września r. b., winienem oświadczyć : 1e iż przytoczone przez Ob. Marchwińskiego fakta są we wszystkim zgodne z prawdą ; 2e że za wyniesione przezemnie i przez Ob. Marchwińskiego przeciw Zienkiewiczowi najwyższéj niemoralności zarzuty, solidarną przyjmuję odpowiedzialność.

Londyn d. 4° Listopada 1841.

A, Twornicki.

15, Charles street, Back Road, St George East.

W DRUKARNI J. H. BRIARD, W BRUXELLI DNIA 26 LISTOPADA, 1841 ROKU.